
Zgromadzenie w obronie wolności słowa w Warszawie 26 XI 1929

Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego 5/2, 229-251

1966

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZGROMADZENIE W OBRONIE WOLNOŚCI SŁOWA W WARSZAWIE 26 XI 1929

Do druku podał Eugeniusz Rudziński

Publikowany poniżej stenogram ze zgromadzenia w obronie wolności słowa zachował się w Archiwum Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, w aktach Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism. Zgromadzenie skupiło redaktorów głównych pism warszawskich różnych kierunków politycznych oraz około 2000 osób na sali i drugie tyle, jak podaje stołeczna prasa, poza salą. Już na kilka dni wcześniej do redakcji pism, których przedstawiciele uczestniczyć mieli w zgromadzeniu, zgłaszano się po karty wstępu.

Na zgromadzeniu w kolejności przemawiali: Stanisław Thugutt, Jan Nowodworski — który także odczytał listy Bolesława Limanowskiego i Aleksandra Świętochowskiego — Stefan Urbanowicz, Andrzej Strug, Eugeniusz Śmiarowski, Stanisław Szurlej, Jan Rembieliński, Stanisław Dubois, Stanisław Thugutt, który odczytał rezolucję, wreszcie Jan Nowodworski, który zamknął zgromadzenie.

Treść wystąpień podała w streszczeniach prasa stołeczna, z tym że w zależności od zabarwienia politycznego preferowano wystąpienia mówców z własnego obozu. I tak np. „Robotnik” obszerniej podał jedynie streszczenia przemówień Thugutta, Struga i Dubois oraz tekst nadesłanego na zgromadzenie listu Bolesława Limanowskiego. „Gazeta Warszawska” streściła krótko przemówienia Thugutta, listy Świętochowskiego i Limanowskiego, wystąpienia Urbanowicza, Struga, Śmiarowskiego i Szurleja, wydrukowała zaś w całości przemówienie Rembielińskiego, poddając je jednak korekcie redaktorskiej, akcentującej mocniej elementy „narodowe” w jego wystąpieniu.

W całości ogłoszone zostały, w oparciu o stenogram, jedynie listy Świętochowskiego i Limanowskiego oraz przemówienia Thugutta, Urbanowicza, Struga, Szurleja i Rembielińskiego na łamach „Przeglądu Graficznego, Wydawniczego i Papierniczego”, nr 48 z 4 XII 1929 r.

Zgromadzenie, ze względu na szeroki wachlarz reprezentantów różnych poglądów politycznych, na którym, jak podaje „Robotnik”, „obok socjalistów znaleźli się narodowi demokraci, obok fanatycznych wolnomyślicieli równie fanatyczni klerykali”, wyrażało niewątpliwie stanowisko szerokich rzesz społeczeństwa w walce o wolność słowa.

Zgromadzenie odbyło się w okresie wprowadzania przez władze państwowe szeregu przepisów prawnych, ograniczających wolność słowa, prasy i zgromadzeń, głównie politycznych ugrupowań opozycyjnych wobec rządów pomajowych. Szczególnie ataki prasy opozycyjnej dawały się we znaki obozowi piśsudczyków. Sądownictwo, po przewrocie majowym, pozostawało pod wpływami zwolenników lub sym-

patyków endecji i często uchylało konfiskaty prasy prawicowej, opozycyjnej wobec władz. Władze państwowe nie mogły szybko dokonać dogodnych dlań zmian personalnych w tej dziedzinie ze względu na zagwarantowaną przez konstytucję nienaruszalność sędziów. Stąd dążenie sanatorów do takiej nowelizacji ustawodawstwa prasowego, która by doprowadziła do przekazania władzom administracyjnym części uprawnień przysługujących dotychczas sądom. Mimo ostrego oporu ugrupowań opozycyjnych w sejmie, wprowadzone zostały w życie rozporządzenia prezydenta wobec prasy w celu stłumienia krytyki prasy opozycyjnej. „W wyniku działania rozporządzenia prezydenta z 10 maja 1927 r. i dzięki orzecznictwu Sądu Najwyższego, a wbrew wyraźnemu zakazowi konstytucji marcowej, cenzura prewencyjna uzyskała podstawy prawne swego działania”¹.

Zgromadzenie było jednym z licznych wyrazów protestu społeczeństwa zarówno przeciwko wprowadzeniu ustawy w życie, jak również przeciwko ograniczeniu wolności słowa. Wystąpienia działaczy politycznych, myślicieli i pisarzy, wśród których znajdują się nazwiska Thugutta, Struga, Limanowskiego, Świętochowskiego, Dubois i innych, odegrać musiały niewątpliwie rolę w oddziaływaniu na szerokie kręgi opinii publicznej.

Tekst publikujemy bez zmian (z wyjątkiem pisowni) według zachowanego stenogramu w kolejności wygłaszanych przemówień.

1.

St[anisław] Thugutt

Panie i Panowie!

Przede wszystkim parę wyjaśnień formalnych. Zagajam to zgromadzenie w imieniu Kom[itetu] Obrony Wolności Słowa, który powstał parę tygodni temu. Komitet ten składa się z przedstawicieli wszystkich pism politycznych polskich w Warszawie z wyjątkiem tych, które mało sobie cenią swobodę słowa. Komitet nie powstał dla obrony interesów zawodowych wydawców. Nie chcielibyśmy fatygować Państwa w tym celu; od tego są związki zawodowe i kancelarie adwokatów. Jeżeli chcemy bronić wolności zgromadzeń i prasy, to dlatego, że w ograniczeniu ich widzimy naruszenie kardynalnych swobód obywatelskich.

Wolność prasy to część kultury materialnej ludzkości. Minęły czasy, kiedy ludzie mieszkający na bezludziu dowiadywali się o sprawach publicznych na chrzcinach u bogatego sąsiada albo raz na rok na odpuście w swojej parafii. Dziś chcemy wiedzieć wszystko i prędko. Te białe plamy, które widzimy co dzień w prasie, nie pozwalają nam wiedzieć o rzeczach najważniejszych, o zagadnieniach naszego państwa. To czyni z nas kaleki.

Ale jest i ważniejszy jeszcze powód, dla którego zgłaszamy protest. Wolność słowa to część ogólnej wolności. A podstawą ustroju republikań-

¹ Michał Pietrzak, *Reglamentacja wolności prasy w Polsce*, Warszawa 1963, s. 63.

skiego jest wolność. Mogliśmy nadać sobie inny ustrój, ale nadaliśmy ten i musimy, nie chcąc go niszczyć, ostrożnie obchodzić się z jego podstawą. Wolność nie jest swawolą. Wiem, jak łatwo straszyć dziś ludzi upiorem dawnej anarchii. Ale my nie marzymy o takiej wolności. Nasza wolność to nie są te skrytobójcze morderstwa i figle z kasą skarbową. Myślę, że wolność republikańska to tylko możność wpływania na powstawanie praw, którym się poddajemy. Takiej wolności wolno się każdemu domagać.

Tworząc ustrój republikański, uczyniliśmy to dlatego, że do obrony Polski potrzeba było milionów rąk i serc. Wierzyliśmy, że właśnie wolność wykształci nam obywateli, da im samodzielność, przedsiębiorczość i moc. I do dziś dnia wierzymy, że Polska to miłość wolności, a nie rozporządzenie rządowe przybite na słupie obwieszczeń. Można też powiedzieć, Polska to wola narodu, a nie mistyczne światło w głowach ludzi nadprzyrodzonych. Polskę kochamy nie dlatego, że bogata, że wielka, że świetna, ale dlatego, że ona jest nasza, a my jesteśmy jej. Nie potrzeba nam tej miłości ukazywać ani jej uczyć, ani nie potrzeba też przeszkadzać rozwijać się człowiekowi w imię urojonych potrzeb państwa.

To Państwo kochamy wszyscy. Dla tego Państwa jesteśmy gotowi wszystko poświęcić, idąc najdalej w ofierze. W stosunku do jednostki, w stosunku do człowieka są chwile, kiedy Państwo ma prawo zażądać wszystkiego, nie wyłączając życia.

Ale to Państwo nie może być niczym innym, jak wolą żyjącego obecnie narodu polskiego. To Państwo nie może być molochem, któremu naród rzuca się pod nogi. Szaleństwem jest wyobrazić sobie, że wolno gnębić wolę narodu, aby Państwo kwitło. Jakie Państwo? Państwo niewolników. Państwo, w którym wędnie nie tylko wolność, ale myśl ludzka.

W naszym rozumieniu ograniczenie wolności słowa, prasy czy zgromadzeń musi pociągnąć za sobą skutki natychmiastowe, skutki zgubne dla Polski. Ograniczenie wolności słowa to jest ograniczenie wolności myślenia, to jest skazanie obywatela na żywienie się tylko pewną strawą, strawą wydzieloną w określonej ilości i jakości przez tych, którzy stawiają się ponad wolę narodu. Sądzę, że ani jedno pokolenie w żadnym społeczeństwie nie wytrzymałoby tego i nie zwyrodniało w swym człowieczeństwie. Dlatego sądzę, że swoje krótkie uwagi będę mógł zakończyć stwierdzeniem, że poniżać wolność słowa to jest pomniejszać Polskę, i niezależnie od tego, skąd przyszliśmy tutaj, to musi być naszym wspólnym wyznaniem wiary. Nie wątpię, że obywatele zebrani tutaj różnią się bardzo w swoich poglądach na zadania Państwa. Łączyła nas dotąd, niestety, częściej walka niż porozumienie. Być może, że walka będzie trwała i nadal, ale ta walka nie może być zwadą pijaka, który naprzód rozbija wszystkie sprzęty, a potem płomieniem ogarnia dom, w którym się mieszka. W gra-

nicach prawa dozwolony jest wszelki spór. Ale niedozwolone jest stawiać się ponad Państwo i ponad Naród. Tych parę słów zdawało mi się potrzebne powiedzieć na wstępie do rozważań bardziej szczegółowych o sytuacji, jaka wytworzyła się w ciągu ostatnich miesięcy przez ucisk wolności słowa. Dla porządku obrad poprosimy p. Nowodworskiego na przewodniczącego.

2.

P. [Jan] Nowodworski

Szanowni Państwo!

Dziękuję za ten zaszczyt, jaki mnie spotkał, że jestem przewodniczącym na tym dzisiejszym wiecu, co do którego pragnąłbym, aby każdy wychodząc stąd miał wrażenie, że był nie na wiecu, ale na święcie wolnej myśli polskiej. Do tego zmierzają usiłowania tego Komitetu, o którym mówił pos. Thugutt, i tych mówców, których tu usłyszycie, że pragnieniem i Komitetu, i mówców, i nas wszystkich tu za stołem siedzących jest właśnie tylko i wyłącznie to, żeby w sercach i umysłach waszych zapanowało przeświadczenie głębokie, ufność niezłomna, że musi przyjść godzina, kiedy słowo polskie i wolność myśli polskiej zabłyśnie jak słońce. Bo tylko pod takim słońcem może kwitnąć nie tylko wolność Państwa, ale i wolność ducha, i pomyślność naszej ojczyzny. Komitet na dzisiejsze zebranie prosił na przewodniczących dwóch przedstawicieli z wolnego dawnego pokolenia, dwa wielkie umysły, które w dwóch różnych kierunkach myśli polskiej świeciły jak dwa jasne meteory: Limanowskiego i Świętochowskiego. I otóż ci dwaj panowie na ręce prezydium przysłali listy, których treścią pragnę podzielić się ze zgromadzonymi:

„Szanowne Zgromadzenie!

Nie mogąc z powodu złego stanu zdrowia przybyć na zgromadzenie zwołane w obronie wolności prasy, jako zwolennik całkowitej i nieograniczonej jej wolności przesyłam tych kilka słów swojego głosu.

Dziwię się, że dzisiaj jeszcze trzeba stawać w obronie prasy, kiedy tyle pierwszorzędnych umysłów wykazało i dowiodło, jak ważnym i potężnym była ona czynnikiem w postępie dziejowym ludzkiej egzystencji. Konfiaskaty zarządzane przez rząd świadczą, że nie liczy on we własną siłę moralną przekonywania argumentami, lecz jedynie w siłę materialną, jaką mu daje jego stanowisko w danej chwili, kiedy rozporządza posłuszną administracją, policją, a nawet w pewnej mierze wojskowymi.

Znakomity przywódca socjalistów belgijskich, towarzysz Vander-

welde, pięknie powiedział tu w Warszawie, że naśladowcy Bonapartego z biegiem czasu coraz bardziej maleją.

Otóż ten pierwszy Bonaparte w czasie swych największych zwycięstw — podług znanego pisarza Emila Ludwiga — miał w pewnej rozmowie powiedzieć: »Czy wie Pan, co podziwiam najwięcej na świecie? Niezdolność gwałtu do zorganizowania czegośkolwiek! Istnieją tylko dwie potęgi na świecie, duch i miecz. Z czasem jednak miecz zawsze pokonany bywa przez ducha«.

Nieomal te same słowa powtórzył Napoleon po skończonej swojej karierze, na wyspie Św. Heleny.

*Bolesław Limanowski*²

Wielmożny Pan
prof. S. Stroński
Warszawa, pl. Napoleona 1

Gołotczyzna 13 listopada [1929]

„Szanowny Panie Profesorze!

Dziękuję serdecznie za łaskawą pamięć o mnie i zamiar zaszczyce-
nia mnie udziałem w honorowym przewodnictwie na zebraniu w obro-
nie wolności słowa publicznego.

Niestety na to zebranie przybyć nie mogę, bo chłodna pora mi nie
pozwala.

Więc tylko w zastępstwie siebie przesyłam to pismo z wdzięcznoś-
cią za spełnienie czynu obywatelskiego, który jest nie tylko potrzebą,
ale obowiązkiem i nakazem strasznie sponiewieranego narodu.

Polska weszła z niewoli do niepodległości we wspaniałym płasz-
czu utkany z promieni słońca naszej poezji i z przędzy najszlachetniej-
szych marzeń patriotycznych.

Dziś ten płaszcz jest poszarpany i zbrukany, a jedną z najsromot-
niejszych na nim plam jest odebranie naszym szczerym myślom i uczu-
ciom jawnej swobody.

Zarówno zagrobowy głos naszych przodków, którzy nigdy nie po-
kalali się takim gwałtem, jak głos żyjących pokoleń domaga się zbioro-
wego protestu.

Chwała Wam, że go podnosicie do wysokiego tonu i wpisujecie do
księgi naszych smutnych dziejów.

² Tekst listu Bolesława Limanowskiego opublikował „Robotnik”, 1929, nr 347,
z 27 XI. List publikujemy za tekstem ogłoszonym na łamach „Robotnika”.

Przyjmijcie serdeczne pozdrowienie od jednego z pisarzy, który przecierpiawszy bezprawie tyranów obcych, cierpi jeszcze boleśniej bezprawie swoich.

(—) *Aleksander Świętochowski*³

Do stołu prezydyjnego zapraszam pp. Niemojewskiego, Olszewskiego⁴, Piaseckiego⁵, Pragiera⁶, Strońskiego⁷, Strzelewskiego [Strzetelskiego]⁸, Olchowicza⁹, Grzegorzcyka¹⁰, Szapirę oraz wszystkich tych, którzy będą przemawiać.

3.

Referat mec. [Stefana] Urbanowicza¹¹

WOLNOŚĆ PRASY POD WZGLĘDEM PRAWNYM

Wolność prasy jest zasadą prawnie usankcjonowaną i znajduje swe uzasadnienie przede wszystkim w art. 105 Konstytucji, głoszącym: „Poręcza się wolność prasy. Nie może być wprowadzona cenzura ani system koncesyjny na wydawanie druków. Nie może być odjęty dziennikom i drukom krajowym debit pocztowy ani ograniczone ich rozpowszechnianie na obszarze Rzeczypospolitej”. Zasada powyższa powtarza się w tym samym mniej więcej ujęciu we wszystkich konstytucjach państw, stanowiąc jedną z największych zdobyczy demokracji i podstaw ustroju konsty-

³ Kopia sporządzona na blankiecie firmowym „Gazety Warszawskiej”. Prawdopodobnie tekst przygotowany przez redakcję do druku, o czym świadczą skreślone nagłówki oraz tytuł redakcyjny: *List Aleksandra Świętochowskiego — nestora pisarzy polskich*.

⁴ Henryk Olszewski — redaktor monarchistycznego czasopisma „Pro Patria”.

⁵ Stanisław Piasecki (1900—1941) — publicysta, działacz Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego i ONR. Redaktor literacki „ABC”, a następnie „Prosto z mostu”.

⁶ Adam Pragier (ur. 1886) — adwokat, działacz PPS, poseł na Sejm.

⁷ Stanisław Stroński (1882—1954) — prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, redaktor „Rzeczypospolitej” (1909—1914, 1920—1928), „Warszawianki” (1924—1928), poseł na sejm, autor szeregu rozpraw naukowych.

⁸ Stanisław Strzetelski (ur. 1899) — dziennikarz, działacz Stronnictwa Narodowego, poseł na sejm, redaktor naczelny „Gazety Warszawskiej”.

⁹ Kondrad Olchowicz (ur. 1894) — dziennikarz, redaktor naczelny „Kuriera Warszawskiego”, prezes Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy.

¹⁰ Marian Grzegorzcyk (ur. 1887) — dziennikarz, wiceprezes Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich.

¹¹ Stefan Urbanowicz (ur. 1891) — adwokat, wiceprokurator Sądu Okręgowego w Warszawie (1917—1919), dyrektor Departamentu Bezpieczeństwa Publicznego i Prasy MSW (1919—1922), działacz Stronnictwa Ludowego.

tucyjnego. Istota zasady tej polega na tym, że twórcza myśl obywatela, wyrażona w formie drukowanej, może promieniować w drodze rozpowszechniania druków bez cenzury rewolucyjnej, tzn. bez uprzedniego zezwolenia władzy na wydanie druku. Jedynie tylko nadużycie tej wolności, polegające na przekroczeniu obowiązujących przepisów prawa, ulega represji po ich dokonaniu w drodze sądowej, o czym mówi druga część art. 105 Konstytucji, przewidująca wydanie osobnej ustawy, mającej określić odpowiedzialność za nadużycia wolności prasowej. Zasadę wolności słowa ustala również art. 104 Konst[ytucji], stanowiący, iż „każdy obywatel ma prawo swobodnego wyrażania swoich myśli, i przekonań, o ile przez to nie narusza przepisów prawa”.

Samej zasady wolności prasy w społeczeństwach demokratycznych nie tylko dziś, lecz i od wielu lat nikt już nie kwestionuje. Po raz pierwszy zasada ta była uroczystie proklamowana w art. 11 francuskiej Deklaracji Praw z 1789 r. w następujących wzniosłych słowach: „Wolność wypowiedzenia swych myśli i opinii jest jednym z najbardziej cennych praw człowieka. Każdy obywatel może swobodnie przemawiać, pisać i drukować z zastrzeżeniem odpowiedzialności za nadużycie tej wolności w wypadkach określonych przez prawo”. W dwa lata później Konstytucja francuska z 1791 r. w § 2 tytułu I w następujący sposób ujęła tę zasadę: „Konstytucja gwarantuje, jako przyrodzone prawo obywatelskie, swobodę każdego człowieka wypowiedzenia, napisania, wydrukowania i opublikowania swych myśli bez możliwości poddania tych praw cenzurze lub przeglądowi przed ich publikacją”.

I teoretycznie w społeczeństwach demokratycznych, które raz wywalczyły proklamowanie tej zasady, nie była później ona nigdy kwestionowana. O ile chodzi o wszelkie druki poza prasą periodyczną, to z chwilą powstania samej zasady nie doznawały one na ogół innej represji, poza represjami sądowymi po rozpowszechnieniu już ich oraz po ustaleniu, że w treści ich znajdują się cechy czynu karalnego.

Zupełnie jednak inaczej przedstawiała się i przedstawia sprawa, o ile chodzi o prasę periodyczną, która — ze względu na swój wpływ wśród szerokich warstw obywateli oraz na tendencje polityczne, które nieraz znaczną [część] tej prasy stawiają w ostrej opozycji do rządu — bywa przedmiotem specjalnie troskliwej uwagi ze strony czynników rządowych i dążenia z ich strony w kierunku ograniczenia tej wolności.

Oto co pisze znany francuski profesor prawa konstytucyjnego, Duguit¹²: „Wolność prasy we wszystkich jej formach teoretycznie nie była nigdy kwestionowana od 1789 r. Lecz jednocześnie we wszystkich krajach była często bardzo poważnie gwałcona. Bez wątplenia od 1789 r.

¹² Leon Duguit (1859—1928) — prawnik francuski, twórca solidarystycznej teorii państwa i prawa.

wolność książki była w rzeczywistości — oprócz czasów Pierwszego Cesarstwa — w powszechnym poszanowaniu. Lecz większość rządów w prasie periodycznej widziała rzeczywistość niebezpieczeństwa i próbowała ją zdusić wszelkimi możliwymi sposobami. Dopiero III Rzeczpospolita ma honor dania ostatecznie krajowi wolności prasy periodycznej wraz z wolnością kolportażu, który jest jednocześnie jej uwięzieniem i jej warunkiem”.

I w rzeczywistości mało jest proklamować jak najuroczyściej zasadę wolności prasy w konstytucji i w ustawach wykonawczych, należy jeszcze wolność tę postawić w takich warunkach, aby czynniki administracji nie mogły nadużywać swych uprawnień względem prasy, tak jak prasa jest obowiązana również nie nadużywać zagwarantowanej jej prawnie wolności.

Nie chodzi przecież o samowolę prasy. Wszelki czyn, sprzeczny z przepisem prawa karnego, dokonany w słowie drukowanym, niewątpliwie winien się spotkać z represją, gdyż potęga słowa drukowanego nie może być używana ani dla obrazy praw innych obywateli, ani dla zagrożenia bezpieczeństwu publicznemu, ani też w ogóle do dokonywania czynów sprzecznych z prawem.

Przy wolności prasy jednak pierwszą kontrolę tego, co można, a czego nie można napisać i wydrukować — wykonywa sam autor, wydawca bądź redaktor odpowiedzialny. W razie popełnienia przez niego czynu sprzecznego z prawem — może on odpowiadać tylko przed sądem. Oto — jak pisze ten sam powołany wyżej profesor Duguít: „Już od 1789 r. uznano, że wolność prasy nie istnieje w rzeczywistości, o ile kompetentnymi do rozstrzygania spraw wykroczeń prasowych nie są sądy przysięgłych”. Zasadę tę jasno wyraziła już Konstytucja francuska z 1848 r. ustanawiając, że: „rozpoznanie wszystkich przestępstw, dokonanych w prasie, należy wyłącznie do sądów przysięgłych”. Wychodzono tu z założenia, że: „występki prasowe są przestępstwami opinii w tym sensie, że prasa, a przynajmniej prasa periodyczna, jest organem *par excellence* opinii publicznej, stąd też i samej opinii publicznej należy powierzyć troskę sądzienia, gdy poszczególny publicysta przekroczył swe prawa; jedynym zaś trybunałem, będącym bezpośrednią emanacją opinii publicznej, jest sąd przysięgłych, gdyż składa się on ze zwykłych obywateli, wyznaczonych drogą losowania”.

I pisze dalej profesor Duguít, iż „obecnie stało się rodzajem aksjomatu, że kraj nie posiada wolności prasy, o ile prawa jego nie powierzają kompetencji sądu przysięgłych wszystkich spraw dotyczących przestępstw prasowych, oprócz jedynie zwykłych obelg i zniesławienia osób prywatnych”. Również zasadę tę usankcjonowały dziś obowiązujące we Francji przepisy prawne.

Jakżeż praktycznie wygląda wolność prasy w świetle obowiązujących u nas przepisów prawnych? Zaraz na wstępie zaznaczyć muszę, iż dotykam tylko kwestii druków legalnych, gdyż druki antypaństwowe podlegają specjalnym sankcjom. Otóż przede wszystkim stwierdzić należy, iż dziś stosowane u nas w tym względzie przepisy prawne podlegają jak najostrzejszej krytyce zarówno z punktu widzenia mocy ich obowiązującej, jak i z punktu widzenia niedostateczności zagwarantowania przez nie konstytucyjnej zasady wolności prasy. Przepisy te. zawarte są — jak wiadomo — w dwóch rozporządzeniach prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 10 maja 1927 r., z których jedno zatytułowano „O prawie prasowym”, a drugie — „Zmieniające niektóre postanowienia ustaw karnych o rozpowszechnianiu niewłaściwych wiadomości i o zniewagach”. Rozporządzenia te zostały wydane na podstawie ustawy z dnia 2 sierpnia 1926 r. o upoważnieniu prezydenta Rzeczypospolitej do wydania rozporządzeń z mocą ustawy.

Nie mogąc w krótkim przemówieniu analizować szczegółowo przepisów powyższego rozporządzenia, zaznaczyć przede wszystkim muszę, iż aczkolwiek zarówno orzecznictwo w przedmiocie przestępstw prasowych, jak i ostateczną decyzję w przedmiocie konfiskaty zajętych druków przepisy te oddają sądom ogólnym, to jednak nie stwarzają one tej gwarancji wolności, o której wyżej mówiliśmy w powołaniu na opinię profesora Duguit, gdyż sądzą sprawy te sądy zwykłe, co zresztą w b. zaborze rosyjskim wynika również i z faktu niewprowadzenia dotąd w życie instytucji sądów przysięgłych.

Niezależnie od powyższego zaznaczyć należy, iż — składając cały należyty hołd i uznanie naszym sądom państwowym — dzisiejszy okres, przeżywany przez nie w związku z czasowym zawieszeniem niezawisłości sędziowskiej — również nie stwarza dobrej atmosfery dla niezawisłości słowa drukowanego.

Pragnę z kolei jednak zwrócić uwagę na inne istotne niedomaganie, tkwiące już w samych przepisach prasowych, a które w wielu wypadkach prowadzi do niedopuszczalnej praktyki administracyjnej gnębienia prasy — wbrew zasadom konstytucyjnym. W myśl postanowień art. 73 Rozporządzenia o prawie prasowym — w wypadkach, w których należy lub można zarządzić konfiskatę druku (tj. jeśli druk zawiera w treści cechy przestępstwa lub jeśli popełniono w nim przestępstwo porządkowo-prawne) — władze administracyjne pierwszej instancji, prokurator lub sąd, mogą zarządzić zajęcie druku, przy czym władza, która zarządziła zajęcie czasopisma, ma zawiadomić o tym redaktora odpowiedzialnego i zarządcę zakładu graficznego pisemnie, równocześnie z wykonaniem zajęcia, a najpóźniej w ciągu 24 godzin od dokonania zajęcia, wskazując przy tym artykuł, wiadomość, ogłoszenie itp., zawierające treść przestępczą. Przepis

ten, dając władzy administracyjnej możliwość zajęcia druku bez jednoczesnego podania motywów zajęcia, prowadzi w praktyce do bardzo daleko idących nadużyć i niewłaściwości, co — przy niewłaściwej interpretacji i stosowaniu innych przepisów Rozporządzenia — powoduje niejednokrotnie bardzo ciężkie straty dla prasy periodycznej, niejednokrotnie niemal uniemożliwiając jej bytowanie. Albowiem przede wszystkim redakcja pisma nie jest zorientowana, co zostało zakwestionowane, i ma faktycznie unieruchomioną całość treści danego numeru. Po 24 godzinach treść ta już się staje nieaktualna. Następnie władze administracyjne, kierowane pewnymi tendencjami politycznymi, mogąc dokonać zajęcia bez umotywowania swej decyzji, mogą znacznie pochopniej dokonywać aresztów i — jak doświadczenie poucza — doprowadziły swe praktyki nakładania aresztu w wielu wypadkach do tego, że uniemożliwiają wypuszczenie druku przed zadecydowaniem, czy w jakimś artykule znajduje się coś przestępczego, co jednak jest w oczywistej sprzeczności nawet z omawianym Rozporządzeniem prasowym, które przewiduje, że druk może podlegać rozpowszechnieniu niezwłocznie po dostarczeniu pierwszych dwóch egzemplarzy właściwej władzy administracyjnej. Jednocześnie z tym wiąże się dalsza praktyka władz administracyjnych — niedopuszczania do procesów sądowych z rozprawą, na której oskarżony redaktor, czy wydawca mógłby skorzystać z należytej obrony; czyni się to w ten sposób, iż — uniemożliwiając rozpowszechnienie druku — powoduje następnie jedynie konfiskatę tego druku w orzeczeniu sądowym, bez rozprawy sądowej, gdyż bez rozpowszechnienia druku nie ma czynu karnego i nie ma też rozprawy, w której by oskarżony mógł bronić swoich praw; sam druk jednak podlega konfiskacie. Jest to praktyka sprzeczna z prawem i połączona również z wielką krzywdą dla wolności prasy, gdyż zupełnie inną rzeczą jest zatwierdzenie zajęcia druku i nakazanie później konfiskaty przed sąd bez możliwości obrony przez osobę zainteresowaną, a zupełnie co innego, gdy przy rozprawie głównej z oskarżenia o czyn przestępczy ma ona możliwość w procesie — jawnej i publicznej obrony swoich praw.

Z powyższego, com w wielkim skróceniu przedstawił, wynika, iż powierzenie nadzoru nad prasą bezpośrednio urzędowi prokuratorskiemu, a w każdym bądź razie uprawnienie władz administracyjnych do zajmowania druków, tylko po doręczeniu należycie umotywowanej decyzji ze wskazaniem zakwestionowanego artykułu i zakwalifikowaniem go pod względem karnym — stworzyłyby dopiero pewne gwarancje dla rzeczywistej wolności prasowej.

Okoliczności powyższe mają tym większe znaczenie w dzisiejszych warunkach, gdy zakres przestępstw prasowych został przez dekrety prasowe bardzo rozszerzony, gdy urzędnik administracyjny wyczuwa wyraźnie

bardzo silny kurs polityczny, dający nieraz w dodatku taką wykładnię prawa, której obiektywny prawnik w żaden sposób zrozumieć nie może, gdy zawieszono na czas pewien niezawisłość sędziowską i gdy kwestia odpowiedzialności cywilnej urzędnika za szkody, sporządzone obywatelowi, nie jest dotąd dostatecznie ustawowo uregulowana, albowiem art. 121 Konstytucji, przewidujący wydanie specjalnej ustawy o odpowiedzialności solidarnej urzędników i skarbu państwa za szkody wyrządzone obywatelowi, niezgodną z prawem działalność urzędników — dotąd nie został wykonany.

W tych więc warunkach zarówno w interesie zagwarantowania tak cennego prawa jak wolność słowa, jak i w interesie praworządności leży jak najszybsze opracowanie i uchwalenie w drodze ustawodawczej nowego prawa prasowego, które by zawierało wszelkie gwarancje, zabezpieczające wolność prasy, ustanawiając jednocześnie odpowiedzialność jej za czyny sprzeczne z prawem. Tym bardziej jest to niezbędne, że stosowane dotąd tak szeroko, a w wielu wypadkach i ponad rzeczywiste upoważnienia, ustawowe Rozporządzenie prasowe — w myśl miarodajnego w tej mierze wyroku Sądu Najwyższego, z chwilą uchylecia go w 1927 r. przez sejm faktycznie powinno było przestać obowiązywać, a jeśli jest dziś stosowane, to jednak wskutek tego, że uchwała sejmowa dotąd nie została wydrukowana w „Dzienniku Ustaw”. Tymczasem w głośnej sprawie redaktora Szczurka ogólne zebranie Sądu Najwyższego zadecydowało: „Do uchylecia Rozporządzenia prezydenta Rzeczypospolitej na mocy art. 44 Konstytucji wystarcza uchwała sejmu bez udziału senatu. Uchwała uchylająca powinna być niezwłocznie ogłoszona w »Dzienniku Ustaw« i wchodzi w życie z dniem ogłoszenia, a więc dopiero z dniem ogłoszenia uchwały uchylającej w »Dzienniku Ustaw«. Rozporządzenie traci moc. Taka prawomocna uchwała sejmowa uchylająca tzw. dekrety prasowe zapadła w dn. 19 września 1927 r., lecz dotychczas nie została ogłoszona w »Dzienniku Ustaw«, a więc dekrety prasowe nie straciły jeszcze mocy obowiązującej”.

Z powyższego oczywiście wynika, iż interes praworządności wymaga jak najszybszego ogłoszenia uchwały sejmowej w „Dzienniku Ustaw”, a ponieważ wchodzące wówczas w życie dzielnicowe przepisy, dotyczące prasy, nie odpowiadają również ani wymaganiom konstytucyjnym, ani potrzebom jednolitego ustawodawstwa, a więc potrzeba uchwalenia nowego prawa prasowego jest rzeczą nader nagłą.

Dla wykonania zaś w całości postanowień Konstytucji w dziedzinie wolności słowa i ugruntowania jednolitego w tej mierze ustawodawstwa należy uchwalić jeszcze jak najprędzej ustawę o zgromadzeniach i stowarzyszeniach, gdyż dotąd w tej tak ważnej dziedzinie życia obywatelskiego obowiązują przepisy państw zaborczych.

Jedynie zaś jasny stan prawny, ściśle przestrzegany przez czynniki wykonawcze, zdolny jest zagwarantować krajowi praworządność stosunków, będącą najważniejszą przesłanką normalnego rozwoju państwa i społeczeństwa oraz podnoszenia i gruntowania ich dobrobytu.

4.

P. [Andrzej] Strug

Szanowni Państwo!

Wolność prasy ma swoją teorię i ma swoją praktykę. W teorii przyznać można, że wolność człowieka, obywatela, wypowiadająca się w wolnym słowie, jest nieograniczona; w praktyce trzeba to przyznać — każdy rząd, każda grupa rządząca stara się mniej lub więcej wpływać na prasę w kierunku swoich przekonań czy zamiarów. Otóż — mniej lub więcej.

Pamiętam jeszcze prasę w czasie wojny światowej, pamiętam dzieje prasy niepodległej w Polsce z czasów zaborców. I to „mniej lub więcej” godzi się z życiem, ale jeśli dochodzi do maksimum, do negowania wolności słowa, wtedy organizm państwowy zdradza, że jest chory i domaga się leczenia.

Jeśli nie wolno nie tylko oświeślać, komentować rzeczy zachodzących, rzeczy niezmierniej wagi, jeśli nie można krytycznie mówić o tym lub owym dygnitarzu, a nieraz o owym lub innym komendancie posterunku policji na wsi, który ma pod sobą trzech policjantów, jeśli żadne nastroje [!] — nie mówię tu o nadużywaniu słowa, nie o swawoli, nie o obelgach, lecz o rzeczywistej pracy publicystyki, jeśli nie może pozwolić sobie w Polsce najuczciwszy publicysta na pogłębienie zagadnień bardzo ważnych, aby poruszyć czytelnika — to w praktyce sprowadza się do tego, że w Polsce nie można pogłębić poglądu na wypadki i wydarzenia.

Cenzuruje się fakty i staje się jakiś fakt, o którym pewna część ludności wie, ale reszta nie wie, a cenzura neguje i konfiskuje te fakty.

To jednak dawniej nie miało miejsca. Jeśli dochodzimy do tego, że bardzo poważne wydarzenia w naszym życiu znikają z powierzchni świadomości naszej, bo się je eskamotuje przez cenzurę, to trzeba się zapytać — czym żyje obywatel? Jakie ma pojęcie o czasach, w których żyje? Jeśli mu się odbiera informacje o tym, co się dzieje, to odbiera mu się po prostu ludzkie prawo orientowania się w swej dobie dziejowej, w swoich najważniejszych interesach, czyni się go ciemnym i ślepy. Jeśli te fakty się neguje, to z drugiej strony nie cenzura, ale czynniki rządowe stwarzają fakty, których nigdy nie było.

Od tego są urzędowe i półurzędowe gazety, od tego są agencje oficjalne, PAT, do których przybywa jeszcze z wielkim nakładem funduszy założona agencja „Iskra”, które fabrykują fakty, jakich rzeczywistość

nie zna, a co mieści się w życzeniach sfer rządzących. I oto obywatel polski w takich okolicznościach bardzo słabo może orientować się w tym, co się dzieje w Polsce. Brodzi w ciemnościach i w rezultacie jest gorzej niż ciemności [!], bo się żyje plotkami. Masa gatunków tych plotek oblega nas wszędzie. Są plotki polityczne, które mówią babki pod kościołem, są plotki polityczne, które słyszy się w tramwajach, są plotki krążące wśród inteligencji, te już są lepsze, o wyższym poziomie, są plotki w sejmie, od których głowa puchnie. A to wszystko dlatego, że musi człowiek czymś żyć. Jeśli mu odbierają istotną prawdę, to wytwarza plotkę, którą można brać z humorem, ale w istocie to jest niesłychanie tragiczna rzecz dla ludzi. Ale czym żyć? Te plotki bywają nieraz tak fantastyczne, tak bezbrzeżnie niemożliwe, a jednak nawet przenikliwy umysł może sobie powiedzieć: kto wie, co jest teraz możliwe, a co nie.

Żyjemy w czasach fantastycznych, albowiem odbiera się nam możność uczciwego ujęcia rzeczywistości, informowania o faktach zaprzeczania faktom i dawania strawy duchowej obywatelowi polskiemu.

Za czasów wojny [w] 1917 r. pewien chłop, któremu czytałem gazetę skonfiskowaną, powiedział: „Tu, gdzie białe, to je prawda”.

To jest głos ludu, ale prawda nie może być czymś, czego nie ma, bo prawda nie może być tam, gdzie nic nie ma. Ale zabrano nam [ją] i tej prawdy musimy szukać. Każdy ma jej wyraz w swoich przekonaniach, swoich upodobaniach, swoich interesach grupowych czy klasowych, ale bez poznania rzeczywistości, bez dotknięcia namacalnego faktów żadna orientacja, żadne przekonanie nie może stworzyć czynników nieomylnych, prawdziwego, realnego czynu.

Wolność prasy daje może wiele kłopotów rządzącym, ale daje narodowi poczucie, czym jest, co się u niego dzieje. Tymczasem są dziedziny, do których [!] dotknąć się nie wolno w prasie. Nie wolno nawet z daleka tego omówić. Bo np. kto rządzi dzisiaj w Polsce? Najgenialniejsza jednostka może panować, ale rządy w dzisiejszym społeczeństwie są tak skomplikowane, państwo ma tyle ogromnych dziedzin, że najgenialniejsza jednostka podjąć temu nie może. A więc premier, rada ministrów. Ale kto miał zaszczyt rozmawiania kiedykolwiek z ministrem Polski jako z dobrym znajomym, to jeden ze wstydem powie, że on nic nie wie, bo on nie wie. On rządzi swoim resortem jak może najlepiej, ale ogólna myśl jest mu obca, bo to ktoś robi. Inny powie z całą emfazą i chlubą: a ja nic nie wiem, jestem żołnierzem, który słucha. Ale znowu zapytać trzeba pana ministra: kogo słucha? Kto wydaje rozkazy? Nam nie wiadomo kto. Ale my, którzy wiemy, co to jest rządzenie państwem, jaka to rzecz niesłychanie trudna — mnie się wydaje straszliwie trudna, może ona jest łatwa, ale ja mam takie przesady — wiemy, że we wszystko nawet najgenialniejsza jednostka wejść nie może. Kto daje rozkazy żołnierzom? Kto daje rozkaz,

że „pan minister nic nie wie!” Znowu plotka: pułkownicy. Proszę Państwa, to słowo „pułkownicy” to jest mit polski, to jest legenda, to jest coś mistycznego, to jest coś, czego właściwie nie można zrozumieć. Co dzień czyta się o nich plotki, ale kto oni są?

Bez wolności prasy, jeśli prasie nie wolno tknąć zagadnień, co się dzieje w Polsce w najistotniejszych rzeczach, bo o wypadkach samochodowych jeszcze wolno pisać, jeśli się nie wie, kto w istocie rządzi, jeśli nie ma komu dziękować za rząd lub kogo zwalczać, bo tego w prasie tknąć nie wolno, to społeczeństwo pozostaje w niewiedzy. I operujemy mitologią, bajecznymi terminami o „pułkownikach”. A może oni nie egzystują zupełnie, może ich jest tysiąc, może dziesięciu, a może jeden. Tak gubi się świadomość obywatela polskiego w niewiedzy, w ciemnościach.

Dzisiejsze posiedzenie jest jak gdyby cudem, bo pod tym dachem zebrało się nieprzejrzone mnóstwo ludzi, z których każdy ma swoje zapamiętania, poglądy. Jak słusznie podkreślił p. prezes Thugutt, zachowujemy to, o co walczyliśmy i czemu służymy. Nie będziemy spierali się o to, kto w co wierzy. My przedstawiamy w tej sali prawdziwe życie polskie, które ma swoje tendencje, swoje prawdy. Ten wieczór nie ma zamiaru ich niwelować. Myśmy przyszedł tutaj, aby w momencie niezmiernie ciężkim, jak podczas powodzi, jak podczas pożaru, aby ratować siebie i innych, nie patrząc na to, kto kim jest. Jeśli będziemy mówili tylko o wolności prasy, to jest ten moment, gdzie polska samowiedza i uczciwy stosunek do życia wymaga wysiłku, aby te czasy znikły z powierzchni ziemi.

5.

Przemówienie p. mec. [Eugeniusza] Śmiarowskiego¹³

Pozwolą mi szanowni słuchacze, że przemawiając już tylko na marginesie rozpraw o wielkim zagadnieniu wolności słowa, cofnę się myślą o kilka lat wstecz i przypomnę pewien fakt, który zdawałoby się całkowicie powinien należeć do historii, a który najdziwniejszym zbiegiem zdarzeń wiąże się z momentem obecnie przez nas przeżywanym. Oto w roku 1921 w sferach podówczas kierujących Państwem powstała myśl zlikwidowania w drodze ustawodawczej tego wszystkiego, co związane jest z ustrojem demokratycznym Państwa, co stanowi podstawę każdej demokracji, co jest dorobkiem kulturalnym, wywalczonym w rozwoju dziejów przez ludzkie wysiłki, przez ludzki mózg, a nawet przez ludzką krew. Wolność jednostki, jej prawa w stosunku do Państwa, jej prawo nietykalności osobistej, swoboda prasy, związków i stowarzyszeń, wszystko to

¹³ Eugeniusz Śmiarowski — adwokat, poseł na sejm, działacz PSL „Wyzwolenie”, obrońca w procesach politycznych.

jednym słowem, bez czego nie do pomyślenia jest współczesne życie narodu zdrowego i świadomego siebie, a co zdobyła Polska wraz ze swym wyzwoleniem od obcego ucisku, miało za jednym zamachem zostać zaprzepaszczone przez wprowadzenie ustawy o stanie wyjątkowym, której celem było pozbawić obywatela polskiego wszystkich zagwarantowanych mu przez ustrój i przez konstytucję praw na rzecz administracji samowoli i w taki sposób cofnąć życie polskie do okresu niewoli politycznej, z której się zaledwie wydobyło.

Uderzono podówczas na alarm, grono ludzi skupionych w organizacji Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela podjęło akcję protestującą przeciwko intencjom ówczesnego rządu dokonania zamachu na prawa obywateli. Zwołano wielki wiec protestacyjny, który odbył się w tym samym miejscu, w którym dzisiaj obradujemy, złożono wyczerpujący memoriał ówczesnemu prezesowi ministrów, w którym wskazywano na niebezpieczeństwo zamierzonych posunięć. „W tym stanie rzeczy — pisano w owym memoriale — ustawa grozi zdławieniem wszelkiej wolności, zduszeniem wszelkiej wolnej myśli, wszelkiej inicjatywy obywatelskiej; grozi tym, że obywatelem rewidowanym, internowanym, wysyłanym i więzionym, zawładnię strach jako dominujący czynnik jego stosunku do Państwa, że nastąpi zupełna obojętność do spraw ogólnych, ucieczka od życia publicznego, a na tym gruncie zupełny upadek i zanik opinii publicznej, która miałaby zorganizować się na podstawie swobód obywatelskich, zdeorganizuje się do reszty na podłożu politycznej niewoli. Naród polski — pisano dalej — który w najpiękniejszych swych tradycjach ma miłość wolności, ma być tej wolności pozbawiony; naród polski, który ma wydobyć z siebie maksimum sił twórczych dla czekających go walk o byt i rozwój, ma być wzięty w kuratelę administracyjną i stać się obiektem despotycznych rządów; naród polski, który życie swoje państwowe musi gruntować na podstawie prawa i wolności, ma ujarzmić ideę prawa zdeptaną i sponiewieraną”.

Ustawa podówczas nie weszła w życie i projekt jej zatonął w morzu złożonych w archiwum szpargałów. Od tego czasu kurz z szeregu lat przysypał papier, na którym spisała ją ręka biurokraty, kierowana przez umysł dążący do rozwiązania zagadnienia, jak rządzić bez kontroli, bez liczenia się z opinią, bez natykania się na czyjskolwiek opór, bez ulegania czyjejkolwiek krytyce, bez zdawania przed kimkolwiek sprawy, bez brania na siebie wobec kogokolwiek odpowiedzialności.

Ale oto po latach wracają widma raz na zawsze zdawałoby się minionych dni. To co wtedy zostało złożone do lamusa poronionych pomysłów, wraca dzisiaj już nawet nie w szacie ustawy, a w formie praktyki z każdym dniem się rozwielniającej, a dążącej do tegoż samego celu, celu łatwego rządzenia.

I oto jesteśmy świadkami, a jednocześnie i ofiarami, tego tłumienia każdego, choćby najbardziej w granicach prawa utrzymanego, głosu obywatela, który nie uważa i ma prawo nie uważać, ażeby sprawa rządu Polską nie była w najmniejszej mierze jego własną sprawą, aby jedynym jego dozwolonym udziałem w dziele budowania Ojczyzny było milczenie i płacenie podatków, aby każda jego myśl była konfiskowana, aby każde jego odezwanie się było traktowane jako przeszkoda dla tych, którzy w swym przeświadczeniu najlepiej wiedzą, co krajowi wyjdzie na dobre i każdą chęć, choćby tylko zreflektowania ich na tej drodze, uważają za zuchwałę wdzieranie się niepowołanych w nie swoje sprawy.

Metoda, z jaką się postępuje, jest typową metodą stanów wyjątkowych. Gdy się widzi szpalty dzienników, świecących białością skonfiskowanych ustępów, kiedy często, coraz częściej, w gazecie uznanej za opozycyjną nie znajduje się nic więcej niemal od kroniki wypadków, sprawozdań teatralnych i płatnych ogłoszeń, to obywatel, który posiada jeszcze jakieś złudzenia, zapytuje: znamiona jakiej zbrodni, jakie nawoływania do buntu czy do zdrady stanu, jakie przestępstwa spośród przewidzianych przez kodeks karny zawierały skreślone ustępy, od jakich niebezpieczeństw czujna ręka cenzora uchowała kraj, no i jakiej karze ulegnie winowajca, który występłą rękę podnosi przeciwko prawu i bezpieczeństwu Ojczyzny?

Niestety, nigdy nikt się o tym nie dowie. Wbrew ustawie, z pogwałceniem zasady jawności, wszystko załatwi się między swymi: polecenie konfiskaty jest wydane zanim numer się ukáže, co pozbawia prasę jakiegokolwiek bądź gwarancji przeciwko administracyjnej samowoli. Zarządzenie cenzora pośpiesznie będzie potwierdzone na niejawnym posiedzeniu trzech usuwalnych sędziów, od decyzji których nie ma apelacji i na decyzję których nie ma wpływu ten, co ma być nią dotknięty, a gdy poszkodowany zechce domagać się jawnego sądu, do czego ma prawo nawet z mocy dzisiejszej ustawy, to z uśmiechem żartobliwym otrzyma odpowiedź, że on nie jest winien, bo bądź nie miał złej woli, bądź nie zdążył rozpowszechnić, aby tylko w taki sposób nie dopuścić promienia światła do mrocznych spraw konfiskat, aby tylko nie poddać tych spraw kontroli sądu w drodze interwencji i jawnych rozpraw i kontroli opinii publicznej. W taki sposób nie walczy się z przestępstwem, w taki sposób walczy się jedynie i wyłącznie z krytyką i kontrolą, aby zyskać dla siebie całkowitą nieodpowiedzialność i wolną rękę dla rządu narodem jak bezmyślną masą. Niepodobna jest, przy rozważaniu tych spraw, nie westchnąć nad zmiennością i płynnością rzeczy ludzkich. Bo oto metody te stosowane są przez obóz, który w ciągu wielu lat całego długiego okresu dziejów polskich wypisywał na swym sztandarze hasło budzenia niewolników ze snu, który pragnął i dążył do tego, aby wyzwalać zawsze wszystkie siły twór-

cze ze swego narodu i który te siły twórcze ze swego narodu wyzwalał, który chciał zawsze widzieć Polskę jako kraj ludzi wolnych. Czemu [tak] się dzieje, że obóz ten z chwilą, kiedy przyszedł do władzy, tę swoją linię wypacza i marnuje, idąc łatwymi szlakami tych, których niedawno zwalczał mocą swojej ideologii. I czy nie najkrwawszą ironią życia i dziejów jest to, że dzisiaj, w roku 1929, wyraźnie, w roku 1929, temu obozowi można powtórzyć to samo, co osiem lat temu pisało się w powołanym już memoriale: „niech ci, co z przygnębienia powszechnego i obojętności publicznej cieszyć się będą, rozważą, czy obowiązkiem rządów nie jest raczej budzić i rozwijać śmiałą myśl i inicjatywę w obywatelach aniżeli tę myśl i inicjatywę tłumić i krępować terrorem stanów wyjątkowych, bo przyjsć może czas, kiedy stany wyjątkowe okażą się bezsilne, a zabraknie dla walki o najwyższe dobra narodowe żywej siły narodu roztrwonionej w niewoli i ucisku”.

6.

P. [Stanisław] Szurlej¹⁴

Wolność jest tylko dla tych, którzy ją cenią. Ten, kto o nią nie potrafi walczyć, ten ma duszę niewolnika i dlatego dobrze jest, że w dzisiejszej chwili przyszliśmy tutaj o tę wolność się dopominać.

Będą nam mówić jutro zaraz, śmiejąc się z naszych wysiłków, że protesty nasze są bez wartości, gdyż nie jesteśmy uzbrojeni. Ale my nie spodziewamy się jutro zaraz zwycięstwa osiągnąć, lecz przyszliśmy tutaj dla obrony godności własnej, bo gdybyśmy milczeli, to musielibyśmy się wzgardą okryć, to nie wytrzymałybyśmy sądu pokoleń.

Więc niech się nikt nie cieszy, że jutro jeszcze nie nasze, bo pojutrze będzie już nasze.

I nie wiercie, jeśli wam będą mówić, że słowo, o które my walczyliśmy, to pusta i czcza gadanina, bo słowo stworzyło najpiękniejsze i najpotężniejsze religie świata, więc nie wiercie w to lekceważenie słowa, gdyby bowiem tak było, to by się tak tego słowa nie bali i nie skreślali go całymimi szpaltami codziennie.

I nie wiercie, jeśli powiedzą, że to dla odstraszenia ludzi od obelg jest ten kaganiec nałożony prasie, bo my wszyscy zgadzamy się na to, aby nie wolno było lżyć nikogo bezkarnie, a jeśli dzieje się inaczej, to nie my winni i jeśli tego wolno nie będzie, nie my na tym stracimy.

Jeszcze straszą nas widmem dawnej Polski, której zaszkodziła wolność wyradzająca się w swawolę. Nieprawda. Brak wolności zaszkodził Polsce,

¹⁴ Stanisław Szurlej — adwokat, członek Stronnictwa Narodowego.

bo to, co się ciemnemu szlachcicowi wydawało, że jest jego wolnością, to było mu podsumiête przez oligarchię magnacką i nie szlachcic poszedł do Katarzyny, ale szedł Branicki, Rzewuski, Potocki. I nam tu będą wmawiać to samo, co oligarchia szlachcie, że to ona dla wolności walczy, i ślepy tłum gotów ją posłuchać.

Nie bójcie się siły. Bo siła fizyczna, która tylko straszyć może przez pewien czas spodlić ludzi, ale nigdy nie złamie siły ducha, ale tyle razy w dziejach duch wytrącił miecz z ręki siły. Nikt nie jest bez winy. Był z winami dzień wczorajszy, będzie i dzień jutrzejszy, ale są winni, którzy nie mają wyrzutów sumienia, i są winni, którzy je mają. Aby jednak mógł ktoś się poprawić, trzeba, aby wolno mu było tę winę wytknąć.

Jeśli jednak nie ma krytyki, wtedy nie ma sposobu go poprawić. To są zatwardziali grzesznicy. I prasa jest do tego potrzebna, aby wskazywać, aby pouczać, aby rozstrzygać, i nie wolno nikomu w Polsce bać się polskiej prasy, bo ta prasa polska, ci weterani myśli polskiej, których duchy tu teraz z nami są, choć byli na przeciwnych posterunkach, żaden Polsce źle nie służył.

W młodości naszej czerpaliśmy siłę z tego słowa, czerpaliśmy siłę z pism, z powieści, z dzienników polskich, a dzisiaj mamy mówić, że ci sami ludzie będą Polsce źle służyli i dlatego trzeba im kaganiec na usta nałożyć.

Nie wolno powiedzieć, że tylko jest kilka tysięcy ludzi w Polsce zdolnych do rządzenia Polską. Bo na 30 milionów ludzi nie może rządzić tylko kilka tysięcy, gdyż się wnet ten rezerwuar wyczerpie, coraz niedoświadczonych i coraz młodszych będzie się powoływać na stanowiska i dojdzie do tego, że trzeba będzie dzieci z kołyszek matkom wyrwać, by je stawiać na czele rządu.

My się domagamy wolności słowa dlatego, że chcemy pracować dla Polski. My chcemy wykazać nie tylko chęć służenia Polsce, ale chcemy także wziąć odpowiedzialność za jej losy. I od tej odpowiedzialności nie wolno usuwać nikogo i nie wolno nie wierzyć w Polskę Polakom.

Tylko ze swobodnej gry przekonań może wyjść dobra myśl, tylko wtedy, jeśli będziemy szczerzy ze sobą, możemy wybrać to, co najlepsze, ale jeśli będziemy knuć w podziemiach, to może z tego wyjść nienawiść, albo nawet, nie daj Boże doczekać — krew.

My nie prosimy o łaskę, nie prosimy, aby nam raczono zdjąć te krepujące więzy, ale jak Polacy do Polaków zwracamy się z tym, że źle robią ci, którzy nie pozwalają wszystkim Polsce służyć, że niedobrze robią, gdy kładą kaganiec na prasę, bo w ten sposób wytwarza się w obywatelu obojętność na losy kraju. Nie będziemy wtedy mogli myśleć o losach Polski, nie będziemy mogli stanąć w razie potrzeby ze wszystkimi siłami w jej obronie, bo zabijają w nas poczucie odpowiedzialności za nią.

Podczas wojny jest jeden sposób zwyciężenia przeciwnika, zabić go albo unieszkodliwić, podczas pokoju — przekonać. Jeżeli taką władzę mają ci, którzy nas przekonywają białymi plamami, to niech nas przekonają na podstawie wolnego słowa.

Niestety, jeśli dalej tak pójdzie, jak dotąd, to niech nie oczekują niczego i niech potem win swoich na nikogo innego nie zrzucają.

A my, dzisiejsze zgromadzenie, powinniśmy to głośno i wyraźnie powiedzieć, bo może nie zawsze będziemy mogli tak się zgromadzać. Trzeba pamiętać, że w dziejach istnieją pewne prawa, i tak jak kamień rzucony biegnie nieubłagane do celu, aż do wyczerpania siły rzutu, tak i sprawy historii muszą iść nieubłagane do końca ich przeznaczeń.

Nie jesteśmy jeszcze przy końcu tragicznego rozwiązania i dlatego musimy mieć duszę gotową i hartowną, i musimy strzec honoru własnego i honoru Polski.

7.

P. [Jan] Rembieliński¹⁵

Pragnę skorzystać z wolności słowa, jakie właśnie na tym zebraniu szczególnie jest zagwarantowane, aby oświetlić i skryzalizować obecny system prasowy nie ze stanowiska liberalizmu, ale ze stanowiska tej idei, która stoi na stanowisku ideologii narodowej.

A pragnę to uczynić z dwóch powodów: 1) bo uważam, że siła protestu będzie tym większa, tym potężniejsza, jeśli się okaże, iż wychodząc z najbardziej odmiennych, najbardziej sprzecznych założeń, dochodzi się w wykonaniu do równie stanowczych wniosków potępiających, 2) chodzi mi także o coś, co bym chciał określić jako pewną uczciwość polityczną. Uczciwość polityczną polegającą na tym, że nie wolno mieć człowiekowi dwóch pogramów — jednego, jak się jest w opozycji, drugiego — jak się jest u władzy.

To jest zwyczaj na wschodzie dość powszechny. Już Mickiewicz wspomina, że widać było ducha generałów (nie pułkowników), ale my, Polacy, tego stanowiska mieć nie możemy i dlatego od razu musimy powiedzieć, że jako narodowiec nie mam żadnego kultu dla ideałów Deklaracji praw człowieka i obywatela.

Nie uważam, że każdemu wolno głosić myśli, jakie chce. Jako narodowcy, jako katolicy musimy przyznać, że istnieje obiektywny fałsz i obiektywna prawda i że Państwo nie może stać wobec walki jako coś

¹⁵ Jan Rembieliński (1896 — 1943) — działacz narodowodemokratyczny, redaktor „Myśli Narodowej”.

neutralnego, ale państwo musi krzewić te idee, które uważamy za słuszne i zdrowe, a musi zwalczać to, co naród poniża i rozkłada. Państwo musi bronić religii, musi bronić społeczeństwa od pornografii, tak bezwstydnie uprawianej przez niektóre organa prasy, a której jednak nigdy nie dotyka ołówek cenzora.

Ale nie wolno państwu używać tej władzy dla ukrycia błędów i nadużyć. Jest to tak, jak gdyby żołnierz użył karabinu, który mu jest dany dla obrony całości Rzplitej, a użył go dla załatwienia swoich osobistych porachunków.

Przyjęło się u nas utożsamianie państwa i narodu. Chcę powiedzieć prawdę zasadniczą i ogólną, zawsze ważną, mianowicie: jeśli działalność rządu jest szkodliwa dla narodu, jeśli działalność rządu jest oparta na korupcji, na bezprawiu, nawet na zbrodni, to nie ma działalności bardziej państwowej niż zwalczanie tego rządu.

Jakie skutki ma uniemożliwienie swobodnej krytyki sfer rządowych? Dzienniki opozycyjne zmuszone są używać ogólników, niejasności, a to w niczym nie przyczynia się do wyjaśnienia sprawy, a tylko pozostawia osad goryczy wzajemnej i tylko obniża poziom prasy.

I jeszcze jedna uwaga na zakończenie: jeśli powien stopień kultury moralnej nakazuje zachowanie reguł rycerskości nawet z [!] nieprzyjacielem zewnętrznym, to tym bardziej w walce wewnątrz kraju, w walce między rodakami.

Im bardziej ta swoboda krytyki jest skrepowana, tym większy obowiązek lojalności spada na tych, którzy tym prawem są zabezpieczeni.

W monarchiach nawet najliberalniejszych jest przepis, że osoba monarchy jest święta i nietykalna, ale nigdy się nie zdarza, aby monarcha korzystał z tego w ten sposób, aby mu zamarzyły się laury publicysty, aby występował z artykułami, wywiadami, aby lżył w najordynarniejszych słowach przeciwników politycznych, pozbawiając ich prawa obrony.

Takie postępowanie jest przede wszystkim niskie, [to] krycie się i strzelanie zza płotu i ten system musi być potępiony przez każdego człowieka honoru, choćby żadnym liberałem nie był i choćby go Deklaracja praw człowieka i obywatela nie pociągała. Tu chodzi o poziom wzajemnych stosunków, o wyższy poziom prasy.

8.

P. [Stanisław] Dubois

Dla nas, dla obozu socjalistycznego i demokratycznego, z ramienia którego w obronie wolności prasy i słowa mam dzisiaj przemawiać, istnieje jedno bardzo przykre i bardzo bolesne porównanie. Wyrosliśmy z tego

obożu, który może w najbardziej ciężkich, najbardziej krwawych warunkach walczył o niepodległość Polski. Wzrastaliśmy na ideologii bezpośredniej walki z caratem. Walczyliśmy o wolność Polski. Nie walczyliśmy o Polskę byle jaką, ale o Polskę ludową, ale o Polskę wolną i równą dla wszystkich obywateli. I dlatego to porównanie, które uczynić będę musiał za chwilę, jest dla nas bardzo bolesne. Chcę porównać stosunki prasowe, jakie były za czasów rosyjskich, z naszymi stosunkami. Myśmy wtedy wiedzieli, czego nam pisać nie wolno, i tego, co nam nie wolno było pisać w jawnych dziennikach, to pisaliśmy w konspiracyjnych. W codziennych pismach pisaliśmy o drobiazgach dnia codziennego, ale mieliśmy wielką prasę konspiracyjną, która poza i ponad caratem i cenzorami broniła prawa wolności. Dzisiaj, w niepodległej Polsce, która miała być domem wolnym, nie wiemy, co nam pisać wolno. Symbolem dzisiejszej polskiej prasy jest mniej więcej to [pokazuje numer „Robotnika”]. A jeśli Państwo chcą parę innych obrazów z tego, czego nie wolno dzisiaj, to pozwolicie, że, ograniczając się do dość jednostronnych informacji, bowiem szerszych nie posiadam, pokażę Wam klisze 20 pism z prasy robotniczej, socjalistycznej, które zostały skonfiskowane w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Obliczyliśmy, a i to niedokładnie, że w ciągu czterech miesięcy 132 razy dzienniki socjalistyczne zostały skonfiskowane. 11 tygodników z tego samego obożu, 11 czasopism zostało skonfiskowanych 112 razy. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że to są tygodniki, zobaczymy, że to jest cyfra bardzo wielka. Organów związkowych skonfiskowano 17, razem 261.

Ale numer może być skonfiskowany i za fotografie. Gdy do redakcji „Pobudki” przybył cenzor, redaktor go sfotografował wtedy, gdy ten zajmował się rozrzucaniem czcionek, czego zresztą żadne prawo nie przewiduje, i gdy w tym tygodniu dano fotografię pana cenzora, ta fotografia została skonfiskowana. „Pobudka” była konfiskowana za 10 artykułów w jednym numerze. Kto konfiskuje? Kto tak bardzo gorliwie i tak bardzo stanowczo gnębi prasę wszelkich niezależnych odcieni myśli społecznej w Polsce? Ci ludzie, którzy ongiś radykalne głosili hasła, a teraz z zapalem renegatów, którzy zawsze są bardziej katolicy niż papież, chcą naśladować wzory tych, których dawniej zwalczały, i musimy przyznać z bólem, że ich nawet prześcignęli, prześcignęli cenzorów rosyjskich i prasę polską bardziej zdusili niż cenzura rosyjska. Dla nas nie ma w tym nic dziwnego. Po Nieświeżu i Dzikowie droga szła prosto w kierunku dyktatury, w kierunku podporządkowania interesów narodu interesom kapitału. My wiemy, że ci ludzie, którzy rządzą dzisiaj, tylko z przypadku znaleźli się kiedyś pod naszym sztandarem. Gdy niepodległość została zrealizowana, gdy pierwszy punkt został osiągnięty, ponieważ nie byli przywiązani do idei wolnego człowieka w wolnej Polsce, przeto drugiego punktu, zrealizowania równości społecznej i politycznej we własnym kraju,

nie chcieli już urzeczywistnić. A gdy doszli do władzy, to wszystkimi środkami, o których bardzo wiele mówi N[ajwyższa] I[zba] K[ontrolni], starają się prawa swe spożytkować nie tyle ku prawdzie i ogólnemu pożytkowi, ile ku własnej wygodzie. Musimy tu sobie dzisiaj powiedzieć jedno: że stłumienie wolności prasy to tylko jedno ogniwo w wielkim łańcuchu prześladowań, jakie na społeczeństwo polskie spadają, a przede wszystkim musimy uwypuklić represje, jakie z zamierzenia rządu dotyczą klasę robotniczą. Powiedziałem, że prześladowanie prasy to jest tylko jedno ogniwo w łańcuchu systemu dyktatury panującej w Polsce, bo jeśli chcemy mówić o wolności prasy w Polsce, to musimy zarazem zdać sobie sprawę, że nie ma i wolności zgromadzeń w Polsce, bo że obradujemy w Warszawie, to nie znaczy, że jest wolność zgromadzeń, bo na całych kresach jest zakaz zgromadzeń nawet poselskich, gwarantowanych ustawami i Konstytucją. Musimy zdać sobie sprawę, że nie ma niezależnych sądów, bo panowie z ministerstwa sprawiedliwości wpływają na wyroki. A skutki są takie, że sądy ferują wyroki ośmiu miesięcy więzienia dla redaktora za wydrukowanie interpelacji poselskiej, chronionej immunitetem nietykalności. Jeżeli mówimy, że brak w Polsce wolności słowa, to musimy mówić także o tym, że nie wolno obywatelowi czynić obchodów, jak to było na stokach Cytadeli i na Pl. Teatralnym. Policja bije nietykalnych posłów z całą świadomością tego, co robi, wataha oficerska wchodzi do sejmu, by uniemożliwić wolne obrady. Jeśli mówimy o tym, że nie ma w Polsce wolności prasy i że w ogóle nie ma wolności, to musimy powiedzieć, że w Polsce mamy system dyktatury, który musi być zniesiony. I należy zdać sobie sprawę z jednego, że rząd, który przyszedł do władzy siłą, który przeszedł nie tylko przez trzeci most, ale i przez 1000 trupów, nie ustąpi bez siły, która musi być w społeczeństwie przeciw niemu wytworzona. Można pewien czas bagnetami rządzić, ale nie można na bagnietach siedzieć. Jeżeli mówimy, że siłę tę trzeba w społeczeństwie wytworzyć, to sądzę, że nie od rzeczy będzie, gdy imieniem młodzieży socjalistycznej i demokratycznej zadeklaruję, że my nie tylko do walki, ale do rychłego zwycięstwa jesteśmy gotowi.

9.

P. [Stanisław] Thugutt

Proszę Państwa, lista mówców jest wyczerpana. Nie będę rozszerzał się nad tym, co w sposób aż nadto jasny stało się tu dla wszystkich zrozumiałe. Ale sądzę, że będzie słuszne, jeśli na koniec przeczytamy rezolucję, która będzie wyrazem woli obecnych. Jest krótka i bardzo spokojna, taka, jaka w tej chwili być może. Powiedziałbym zresztą, że człowiek po-

ważny, a nawet człowiek odważny mówi niewiele, ale przy tym, co mówi, stoi mocno i potrafi tego bronić. Poproszę o wysłuchanie i przegłosowanie tej rezolucji:

„Zebrani na zgromadzeniu publicznym w dn. 26 listopada b. r. w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie obywatele stwierdzają, że coraz bardziej szerzący się ucisk wolnego słowa jest nie tylko niezgodny z ustawami, ale przede wszystkim sprzeczny z interesem narodu i państwa polskiego, które jest Rzeczpospolitą opartą na wolności i prawie!”

10.

P. [Jan] Nowodworski¹⁶

Mam przeświadczenie, że przeczytana rezolucja jest wyrazem uczuć zebranych. Pragnę w ostatnim słowie przypomnieć to, co słyszeliśmy na wstępie. Słyszeliśmy cały szereg przemówień wygłoszonych przez zasłużonych mężów, mężów wszystkich kierunków. Słyszeliście, jak ci panowie jeden za drugim mówili wam z głębi przeświadczenia, że nie ma Polski bez wolności słowa, bo wolność słowa to jest to samo, co wolność Polski. Przytaczano tutaj liczby konfiskowanych pism. „Placówka”¹⁷ od 1 II [do] połowy września ani razu nie była skonfiskowana, „Myśl Narodowa”¹⁸ wychodziła co dwa tygodnie, potem co tydzień, była kilkanaście razy skonfiskowana w ciągu kilku miesięcy, „Polonia”¹⁹ 108 razy w ostatnim miesiącu. Te cyfry wspominam dlatego, żeby Szanowne Zgromadzenie miało to pojęcie, iż ta konfiskata jest tak samo [sic!] na lewicę, jak i na prawicę i dlatego spotkaliście tutaj tę szczerą troskę przekonań i przemówień i z prawicy, i z lewicy, abyście mieli dowód, że ci ludzie, którzy troszczą się o los narodu i los naszego państwa przychodzą tu do Was i proszą o to, o co prosiłem na wstępie. Niech w sercach i umysłach waszych zapadnie to przeświadczenie, że przy tej rezolucji będziemy stać twardo.

¹⁶ Jan Nowodworski (ur. 1876) — adwokat, dziekan Rady Adwokackiej w Warszawie, poseł na Sejm, autor szeregu artykułów z dziedziny prawa.

¹⁷ „Placówka” — tygodnik społeczno-kulturalny wydawany w Warszawie od 1929 r.

¹⁸ „Myśl Narodowa” (1921—1939) — tygodnik, organ Stronnictwa Narodowego, wydawany w Warszawie.

¹⁹ „Polonia” (1924—1939) — dziennik wydawany w Katowicach, redagowany przez Wojciecha Korfantego, organ Chrześcijańskiej Demokracji.